

„Migalski, oddaj mandat”

Lektura komentarzy internautów w reakcji na publikacje dziennikarzy i polityków zamieszczane na portalach czy blogach internetowych bywa niekiedy męcząca, irytująca, czasami wręcz odpychająca przez swoją ordynarność, ale niekiedy jest to bardzo pouczająca lektura. Zostawmy jednak tę gorszą część internetowej „twórczości”, z którą powinni się zmierzyć właściciele stron internetowych. To od nich będzie zależeć poziom kultury dyskusji. Być może przyjdzie taki moment, gdy właściciele portali, kiedy już okrzepną organizacyjnie i finansowo, określą podstawowe zasady etyczne, jakimi powinni się kierować piszący swoje teksty internauci. Jak na razie nie mają najlepszych wzorców. Gdyby media nie lansowały Palikota, nie byłoby dna, jakie osiągnęliśmy dzięki jego chamskim wybrykom, do których trzeba także zaliczyć ostatnią skandaliczną kampanię bilbordową „haft polski” o zimie, co ma „wy...lać”, finansowaną z naszych podatków przez Ministerstwo Kultury, czy równie skandaliczny komiks o Szopenie dla Niemców, finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i wiele innych zdemoralizowanych zachowań czy akcji.

Szukając pozytywnych wzorców zachowań na internetowych forach, sygnalizuję dyskusję, jaka toczy się od kilku miesięcy na temat nowej formacji politycznej „Polska jest najważniejsza”, szczególnie zwracam uwagę na wątek, który jest poświęcony osobie europosła Marka Migalskiego. Jak wiadomo, został on zaproszony przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego do grona

polityków kandydujących do Parlamentu Europejskiego z list Prawa i Sprawiedliwości. Stosunkowo młody doktor politologii, komentator polityczny i wykładowca uniwersytecki, tępiony przez własne grono uniwersyteckie, odniósł w 2009 roku sukces w okręgu katowickim, zdobywając w wyborach do Parlamentu ponad 112 tysięcy głosów. Rok później napisał tzw. list otwarty do prezesa PiS, w którym skrytykował sposób, w jaki kieruje on partią. W następstwie tego został wykluczony z delegacji PiS w Parlamencie Europejskim i zaangażował się w tworzenie nowej formacji politycznej PJN, która rozbiła jedność w PiS-ie i funkcjonuje raczej jako przystawka PO.

Dziś temperament Marka Migalskiego realizuje się głównie w eksplozji publicystyki i komentarzy pomieszczanych na wielu portalach internetowych. Ciekawa i pouczająca okazuje się reakcja na tę „zadyszkę” tekstów Migalskiego ze strony internautów. Nie ma łatwo Migalski w Internecie, choć dwoi się i troi, uzasadniając swoje racje i motywy krytyki prezesa PiS-u, słuszność powstania PJN-u i własnej roli w tworzeniu tej partii. Reakcje internautów są w zasadzie jednoznaczne i niekoniecznie motywowane politycznymi sympatiami dla PiS-u.

Odejście Migalskiego z PiS (choć formalnie nie był on członkiem tej partii) oraz jego udział w tworzeniu PJN zostało odebrane przez internautów jako ewidentna zdrada i zaprzaństwo. Stąd liczne skojarzenia z „Judą Iskariotą”, które wydają się jednym z łagodniejszych epitetów pod adresem Marka Migalskiego.

Co tak rozwścieczyło ludzi, z których duża część domaga się bojkotu Migalskiego w Internecie i niereagowania na jego felietony czy komentarze? Sądzę, że jest to zdrowa reakcja na złamanie przez Migalskiego elementarnych zasad przyzwoitego postępowania, którego ludzie oczekują od każdego człowieka, nie tylko od polityka. Być może chodzi tu także o te 60 tysięcy złotych miesięcznie, jakie otrzymuje Migalski od podatników z tytułu bycia europoseł. A są to pieniądze, które dostaje regularnie co miesiąc tylko dzięki mandatowi, jaki przypadł mu z tytułu wstawienia jego osoby na listy wyborcze PiS. Internauci nie odmawiają Migalskiemu prawa do wyrażania własnych opinii, publikowania komentarzy w Internecie, ale nawołują do braku reakcji na nie w postaci komentarzy i wpisów internautów aż do czasu, kiedy europoseł odda swój mandat. W ich opinii mandat ten i jego materialna ekwiwalencja nie należą się posłowi po krytyce, jaką kieruje wobec PiS i prezesa Kaczyńskiego, a także dlatego, że buduje konkurencyjną partię. „Kiedy oddasz mandat” – tak najczęściej pytają Migalskiego internauci. I uzasadniają. Gdyby nie PiS i prezes Kaczyński, dr Marek Migalski nie miałby najmniejszych szans na uzyskanie głosów jakichkolwiek wyborców, w tym sympatyków PiS-u, aby dostać się do Europarlamentu. Gdyby nie rekomendacja partii, wsparcie jej prezesa, Migalski nie mógłby zaistnieć w polityce, a potem nie mógłby zakładać partii stojącej w kontrze do PiS-u. Internautów oburza człowiek, który opluwa tych, którym zawdzięcza swoją pozycję i

pieniądze. W tym uzasadnieniu zawiera się oczekiwanie zachowania zwykłej ludzkiej lojalności w stosunku do grupy (partii), która działając w dobrej wierze, obdarzyła Migalskiego swoim zaufaniem. Dlatego nazywam tę reakcję zdrową, gdyż szczególnie dziś polityka wymaga powagi i przyzwoitości. Co ciekawe, nikt z internautów nie domaga się od Migalskiego zachowania zgodnego z honorem, tak jakby było to zbyt wielkie oczekiwanie od polityka.

Krytycy Migalskiego występują w ten sposób przeciwko politykom, którzy swoją pracę (deklaracje, zobowiązania, itd.) traktują nieuczciwie, koniunkturalnie. Internauci dają przekaz, że polityk, który zmienia jak rękawiczki swoją partyjną przynależność, jest niepoważny i niewiarygodny. Wiarygodność tę mógłby w części zachować, gdyby poniósł konsekwencje swojej decyzji, czyli oddał mandat i zrezygnował z pieniędzy, jakie są z nim związane. Jakie to proste.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

225Nasz Dziennik 03.03.11